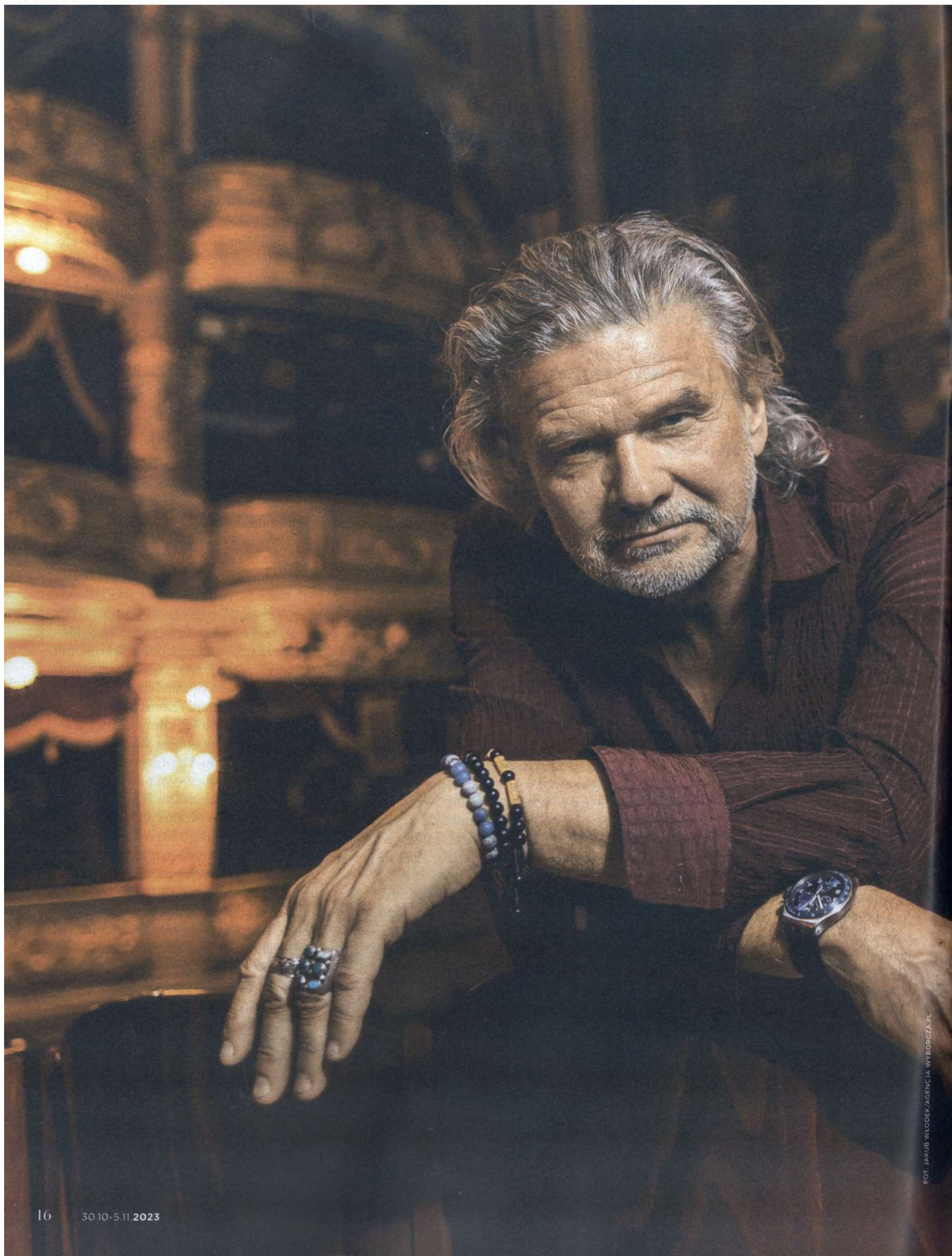




ROZMOWA O TEATRZE I WŁADZY

SYSTEM ZŁA

Daliśmy pokaz nieprawdopodobnej obywatelskiej postawy. Najbardziej obawiałem się tego, że większość narodu chce iść w stronę rusko-białoruskiego Wschodu – mówi **KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI**, dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA

NEWSWEEK: Czy rozpoczęło się wyzwalamie kultury z pisowskiego mroku? Niespełna tydzień po wyborach władza zrezygnowała z tajnego konkursu na stanowisko dyrektora Teatru im. Słowackiego.

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI: To by się nie wydarzyło, gdyby nie wybory. Lęk tych, których świat się rozpada, dowodzi tylko tego, że ta władza była oparta wyłącznie na wzajemnych korzyściach i strachu. Pozbawiona prestiżu i autorytetu wynikającego z kompetencji, wiedzy i pozycji społecznej.

Chcesz powiedzieć, że państwo PiS nie było projektem ideowym, o którym ciągle opowiadał Jarosław Kaczyński?

– Państwo PiS było tak naprawdę wyprane z ideologii. Piłsudski był Piłsudskim, a oni tylko grupą rekonstrukcyjną i to marnej jakości. Nie boję się tego powiedzieć, to były rządy, które chciały zniszczyć wolność i wepchnąć nas w dyktaturę, ale taką w wydaniu groteskowym. Przecież nie była to żadna sanacja, tylko nieudolne jej naśladownictwo. Żaden honor, Bóg i ojczyzna, tylko prywatna i interesy. Żołnierze wyklęci? Religia smoleńska? W ich wydaniu to takie płytkie. Nowe religie potrzebują nowych katechizmów, a tu był bełkot. Jacyś Polacy, jakiś naród, w którym nie ma miejsca dla tych, którzy nie robią tego, co chce władza. A każda próba wyrażenia własnego zdania kończyła się agresją i wykluczeniem ze społeczności. Według nich taki Głuchowski to nie-Polak, bo się nie podporządkował, bo coś tam mówi o wolności w sztuce, bo sprzeciwia się cenzurze.

Może i bełkot, ale ta patriotyczno-godnościowa opowieść zapewniła PiS władzę przez osiem lat.

– To było jak stopniowe gotowanie żaby. Gdyby wcześniej wydarzyło się to, co w ostatnich dwóch latach, wyskoczylibyśmy z tego wrzątku szybciej.

Nie zgadzam się, sprzeciw był od samego początku.

– W sferze kultury mieliśmy z jednej strony obsadzanie w roli dyrektorów, zwłaszcza narodowych instytucji, często niekompetentnych, nikomu nieznanych osób, a z drugiej – wielomilionowe i kontrowersyjne „inwestycje” w kulturę. Te wszystkie zdublowane narodowe instytuty z wielomilionowymi dotacjami, hipertransfery finansowe dla Kościoła i podejrzanych parafaszystowskich organizacji czy narodowy teatr prawomyślniej klasyki. Po ośmiu latach widać, jak słaba była ta władza, ukrywająca tę słabość i własną niekompetencję za fasadą przemocowego zarządzania opartego na strachu przed utratą władzy.

I utratą bezkarności.

– A to jeszcze coś innego – mafijne współdzielenie odpowiedzialności. Zmuszenie wszystkich do brania współodpowiedzialności za niezgodne z prawem decyzje szefów. Jak w moim przypadku – trzeba było zamieszać szeregowych urzędników, którzy nie mają pojęcia o teatrze, w prześladowania dyrektora Teatru im. Słowackiego. Tyle że przyszły wybory, a oni się chyba zorientowali, że są figurantami, którzy mają wziąć na siebie całą odpowiedzialność. Bo wendeta polityczna miała być przeprowadzona ich rękami i to oni przeszliby do historii, bo wszystko, co jest związane z Teatrem Słowackiego, przechodzi do historii. Że też oni tego nie rozumieją.

Czego dokładnie?

– Ludzie nie pamiętają dziś, kim byli Władysław Gomułka, Zenon Kliszko, Józef Cyrankiewicz. Zlewają się, zwłaszcza młodszym, w jedną spotworniałą postać, która zdjęła „Dziady” i rozpętała piekło Marca '68. Premiera tamtych „Dziadów” Kazimierza Dejmka miała miejsce w listopadzie. W listopadzie odbyła się też premiera naszych „Dziadów” w reżyserii Mai Kleczewskiej. Z nowym rokiem zaczęto odwoływać Dejmka i z nowym rokiem zaczęto odwoływać mnie. To jest oczywiście zaszczyt, że idę drogą Kazimierza Dejmka, ale jak trzeba być głupim i niewykształconym, żeby robić takie kalki i wierzyć w ich skuteczność. Oni nawet używali zwrotów żywcem wyjętych z Gomułki i Cyrankiewicza. Powtarzali je, jakby właśnie przeczytali stenogramy wystąpień komunistów. Tyle że znowu wyszła im nędzna podróbka. Albo więc kompletnie nic nie rozumieli, albo cynicznie rozumieli i brnęli w to, ale bardzo nieudacznie.

To ciebie Ryszard Terlecki nazwał nieudacznikiem.

– No cóż, historia osądzi, kto nim naprawdę jest. Można próbować zakrzyczeć rzeczywistość, ale jeśli znajdzie się ktoś, kto nie daje się zastraszyć, to co mogą mu zrobić? Nasłać na mnie policję i zamknąć w więzieniu, bo odważyłem się wystawić Mickiewicza? Bo powtarzam, że wolność słowa jest ponad wszystko

i jest zagwarantowana w konstytucji, która ciągle istnieje? Za co mnie, moją rodzinę i moich pracowników postanowili ukarać? Za wspieranie artystów i wykonywanie swojej pracy? Zespół Słowackiego i związani z nim twórcy dostali w poprzednim sezonie większość nagród teatralnych, jakie istnieją w Polsce. I to nie dlatego, że jesteśmy teatrem walczącym, tylko dlatego, że mamy świetne spektakle i świetnych artystów i fachowców. Fachowcy – to ich kłuło w oczy, a mnie po ludzku wkurzyło, więc teraz chcę widzieć, jak ich wszystkich dosięga sprawiedliwość.

Tusk obiecuje rozliczenie wszystkich nadużyć i przestępstw Prawa i Sprawiedliwości.

– I niech nikt nie myli tego z zemstą czy odwetem. To jest sprawiedliwość. Nie możemy tego zostawić, bo PiS dokonało ataku na podstawowe wartości. Nie kwestionuję niczyich poglądów, niczyich religii, możemy się pięknie różnić, ale dlaczego mamy się nienawidzić, dlaczego oni na nas tak szczują?

Bo to skuteczne paliwo polityczne?

– Dali przyzwolenie i hołubili zarówno konformizm, jak i ten przerażający strach, który w tak wielu zabił cywilną odwagę. Powiedziałem kiedyś, że część ludzi w branży nie chce być ze mną na zdjęciu, a inna część – jak najbardziej. W Polsce PiS ludzie naprawdę zaczęli się bać, wycofywać, karleć. Bo nie dostaną dotacji, bo grant zostanie im zabrany, bo znajdą się na cenzurowanym. Wytworzyła się nieznosna, duszna atmosfera.

To się nazywa autocenzura.

– Ja mówię o imperatywie moralnym Kanta – postępuj tak, jakby to, co robisz, było prawem obowiązującym każdego i wszędzie.

Budynek Teatru Słowackiego w czasie okupacji hitlerowskiej stał się ulubionym teatrem Hansa Franka, generalnego gubernatora, który zrobił się prawie jego dyrektorem. Miał własną lożę, uwielbiał się w niej pokazywać. Nic nie usunął z wnętrza, nie skuł nawet żadnego orła, bo uważał, że ten piękny gmach pasuje w najczystszej postaci do dziedzictwa germańskiego. Hans Frank po swoim przerobił kantowski imperatyw. Mówił: „Postępuj tak, jakby twój przełożony w każdej chwili na ciebie patrzył”. Ja w żadnym razie nie porównuję ich do faszystów, chodzi mi o sam mechanizm konformizmu społecznego systemów totalitarnych, które, gdy się rodzą, tworzą karykaturę podstawowych praw moralnych. Oni dokładnie tak się zachowywali. Taka zmiana zawsze idzie z góry, a ci od dołu próbują się zasłużyć, pokazać, że myślą podobnie i wiedzą, jak postępować, o nic nie pytając. W ten sposób wytwarza się system zła lub głupoty jak z „Rewizora” Gogola.

Burzę wokół „Dziadów” rozpętała krakowska kurator edukacji.

– Najważniejszą osobą w państwie okazała się jakaś kurator, nieistotna osoba, która biega z różańcem po ulicach i chrystianizuje kogo się da, nawet biskupów. Rzuca jakiś absurdalny tweet i wszyscy zachowują się tak, jakby to było obowiązujące prawo



**ONI HOŁUBILI ZARÓWNO
KONFORMIZM, JAK
I TEN PRZERAŻAJĄCY
STRACH, KTÓRY W TAK
WIELU LUDZIACH ZABIŁ
CYWILNĄ ODWAGĘ**

moralne, wyrocznia: zamknąć, wyrzucić, zdjąć, odebrać fundusze. I wicepremier rządu robi to od razu. Rezygnuje z współprowadzenia Teatru im. Słowackiego i nieprzyznane teatrowi 3 mln zł daje przez podległy mu jakiś narodowy instytut Bąkiewiczowi na nagłośnienie do zagłuszania protestów kobiet. Ta terrorystyczna polityka kulturalna, którą uprawiał pan Gliński, stawia pod znakiem zapytania wszystko, co zrobił. Żadne zasługi ministra kultury, nawet jeśli takie ma, nie przekreślą jego zamachu na wolność. Przypomina mi się wiersz Miłosza „Który skrzywdziłeś”.

„Spisane będą czyny i rozmowy”?

– Mój prawnik naliczył kilkadziesiąt możliwych artykułów różnych aktów prawnych, które w przypadku Teatru Słowackiego i moim mogły zostać naruszone przez członków Zarządu Województwa Małopolskiego i ich wspólników. Przekroczenie uprawnień urzędnika, znęcanie się, złośliwe naruszanie praw pracownika, działanie na szkodę instytucji publicznej to tylko niektóre z nich. Część z nich to zwykłe przestępstwa.

Dlaczego zespołowi Teatru im. Słowackiego udało się przetrwać pisowską nagonkę, a paru innym teatrom nie?

– Nie daliśmy się zaskoczyć. Mieliśmy świadomość, że oni za nic mają tradycje, kompetencje, profesjonalizm, że liczy

się dla nich tylko to, czy ktoś sprzyja ich partii. Jestem dwudziestym dyrektorem Teatru Słowackiego i wiem, że byli tu już wszyscy – tacy, którzy mieli odchył prawicowy, i tacy, o których moglibyśmy powiedzieć, że lewicowy. Konserwatyści i eksperymentatorzy, jak pierwszy dyrektor tego teatru Tadeusz Pawlikowski, który wystawił sztukę twórcy syjonizmu Theodora Herzla „Nowe getto”, czym wywołał potężne zamieszanie w mieście. Policja stała dookoła teatru, z galerii leciała cebula. W mieście wybuchły zamieszki antysemitki. Prawicowi protoplaści Młodzieży Wszechpolskiej z „Głosu Narodu” skandowali pod domem rodziny dyrektora na placu Matejki: „Śmierć Pawlikowskiemu”.

Nieźle.

– To dopiero początek. Szósty dyrektor, Teofil Trzeciński, w 1921 roku wystawił „Klątwę” Stanisława Wyspiańskiego, rzecz o księdzu, który spłodził gosposi dzieci. Wtedy to już był niebotyczny skandal, a kardynał Sapieha prawie rzucił prawdziwą klątwę. Wyspiański był wyklęty, a dyrektor parę lat później po zamachu majowym został wyrzucony z pracy, więc my to wszystko w Słowaku już przeżywaliśmy i nie można nas było zaskoczyć. Nie daliśmy sobie wmówić, że białe jest czarne, a czarne jest białe – mówiąc klasykiem.

Rolą instytucji kultury jest sianie intelektualnego fermentu?

– Instytucje kultury są jak latarnie morskie, jak punkty stałego odniesienia. Dlatego nie mogą być wykorzystywane do doraźnej gry przez tych, którzy akurat rozdają karty. Rządzący od lat popełniają błąd lekceważenia instytucji kultury. Nie traktują ich jako partnera w budowaniu nowoczesnego społeczeństwa. Dopiero w sytuacji zapaści, z jaką mieliśmy do czynienia w ostatnich latach, czyli w sytuacji ataku na wolność słowa i wolność w ogóle, okazało się, że te instytucje są bardzo ważne. Odbieram teraz niesamowite ilości podziękowań za to, że istniejemy, że nie ulegliśmy władzy, że ludzie mogli czuć w teatrze wspólnotę, być jej częścią. Współodczuwanie nawet bezsilności i smutku daje ukojenie. Do tego też służy teatr.

Jaka jest skala zniszczenia w kulturze po rządach PiS?

– Sądząc po uldze, którą poczuliśmy, gdy okazało się, że przegrali, i po tym, jak potrafimy się z tego cieszyć, wnioskuję, że nie jesteśmy aż tak bardzo zniszczeni ośmioma latami szarpania się z tą władzą. Kultura odżyje szybko. Potrzebuje tylko prawdziwej reformy, sztabu ludzi, którzy będą mieli zaufanie w świecie kultury. I ministra, który zamiast wożenia tyłka w zamkniętej limuzynie będzie ze wszystkimi rozmawiał, a nie otwierał niezliczoną liczbę narodowych imprez, narodowych instytutów, przecinał narodowe wstęgi i finansował muzeum jednego miecza księdza dyrektora. Nie tego oczekujemy. Oczekujemy fachowca, który będzie potrafił się postawić i będzie reprezentował środowisko artystów, a nie interes partyjny.

Co to znaczy, że będzie potrafił się postawić?

– Trzeba skończyć z mitem, że kultura jest kosztem. Kultura jest częścią gospodarki. To inwestycja, której stopa zwrotu jest obliczalna. Widać to w Niemczech czy Francji, które zainwestowały w kulturę duże pieniądze i mają rozwój, bogactwo oraz społeczeństwo obywatelskie na zupełnie innym poziomie. Około 40 tys. osób – bo tylu jest mniej więcej twórców w Polsce – wytwarza tyle samo PKB co górnictwo i zbrojeniówka razem wzięte. Tymczasem jesteśmy traktowani jak zło konieczne, tu są najniższe zarobki, poza edukacją. To jest chore. Trzeba wreszcie zrobić ustawę o statusie artysty i doprowadzić do tego, aby o podziale środków decydowali eksperci, twórcy, a nie politycy. Kultura potrafi zarządzać się sama, a obowiązkiem społeczeństwa, które wierzy w swoją przyszłość i tożsamość, jest inwestowanie w nią. Niektóre sprawy nie mogą być w rękach polityków, którzy zmieniają się kadencyjnie. Kultura potrzebuje długofalowej stabilizacji i spokojnego rozwoju. Trzeba to wszystko wreszcie zreformować i ustawić. Czas najwyższy.

Bez zrozumienia roli kultury pozostaniemy społeczeństwem, które łatwo zainfekować populizmem?

– Teatr Słowackiego jest przykładem tego, że władza najbardziej marzy o zamknięciu niewygodnych teatrów. W sytuacji zagrożenia zawsze pierwsze zamyka się teatry. Gdy zaczęła się pandemia, pierwsze zamknięto parki, lasy i teatry. Teatr to siedlisko oporu wobec władzy. Scena to miejsce, w którym sakralizuje się prawda. To, co niewygodne, wygłoszone ze sceny – staje się groźne. Boją się Mickiewicza i Wyspiańskiego, bo w ich tekstach zawarte są ciężkie oskarżenia wobec naszego narodu i władzy przede wszystkim. Dlatego ten Mickiewicz tak przeraża zawsze każdego, kto dąży do autokracji, do likwidacji niezależności kultury i sztuki, zawłaszczenia wolności. Bez kultury i sztuki naród umiera. Bez wolności nie istnieje.

Co pomyślałeś 16 października, gdy znane były już wyniki wyborów?

– „15.10 do Yumy” (*śmiech*). 15 października, dzień, w którym niemożliwe stało się możliwe. Nie potrafiłem uwierzyć w pierwsze wyniki, te ogłaszane zaraz po zamknięciu urn. Czekałem do 4 nad ranem na late poll, ale moment prawdziwej euforii przyszedł dopiero wtedy, gdy w przeddzień 130. urodzin Teatru Słowackiego przyszła wiadomość, że PiS zrezygnowało z konkursu, którego celem było pozbycie się mnie z funkcji dyrektora. Ta męcząca sytuacja odbierała mi prostą radość z wygranych wyborów. Czułem, że wszyscy się cieszą, a my w teatrze jeszcze nie do końca możemy. Na szczęście niedługo czekaliśmy. I w takich chwilach zawsze przypomina mi się „Oda do młodości”: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze, ten młody zdusi Centaury, piekłu ofiarę wydrze, do nieba pójdzie po laury. Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga”. Znowu Mickiewicz. To znowu jest o nas. O tym, że nie można iść na kompromisy w sprawach zasadniczych. I że władza nikogo nie powinna zmuszać do takich wyborów. Jesteśmy też dla wielu niewygodnym świadkiem. Ludzie powinni wiedzieć, że przyzwoitość jest najważniejsza. Nie ma ważniejszej rzeczy.

To lekcja z ośmiu lat rządów PiS?

– Dla mnie najcenniejsze jest to, że ogromna większość nas wybrała drogę w stronę społeczeństwa, które uważa, że niepotrzebni są nam władcy, tylko specjaliści, których zatrudniamy. Po raz pierwszy jesteśmy rzeczywistym, a nie malowanym suwerenem. Daliśmy pokaz nieprawdopodobnej obywatelskiej postawy. Najbardziej obawiałem się tego, że większość tego narodu chce iść w stronę rusko-białoruskiego Wschodu, gdzie potrzeba feudałów, którzy mówią, co mamy robić, w co mamy wierzyć i rozdają nasze pieniądze, aby trzymać nas za pysk. Okazaliśmy się wobec takiej władzy niepokorni, a Polska tej władzy właśnie zaczęła rozsypywać się jak zamek z piasku. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl

”
**TA TERRORYSTYCZNA
POLITYKA KULTURALNA,
KTÓRĄ UPRAWIAŁ PAN
MINISTER GLIŃSKI,
STAWIA POD ZNAKIEM
ZAPYTANIA WSZYSTKO,
CO ZROBIŁ**